

Redaktor naczelny:

Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biurowa redakcyi: ul. Kopernika 1. 7, 1. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.

Biurowa administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“

wynosi: we Lwowie na prowincyi za granicą miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct. półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przysługują: we Lwowie: Administracya Gazy Narodowej ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Valenciennes; w Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10; w Radolf Mosas Söllerstraße 2; w A. Oppelt Grünergasse 13; w M. Dukas Naahf: Max. Augenthaler & Marie Lesser Wollzeile 6; w Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na jednodzienny wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głasy publicystów za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wiersza.

Ruch wyborczy.

Lwów d. 17. października.

We wczorajszym artykule „Czy to narodo- we hasło?“ przytoczyliśmy niektóre ustępy z odezwy wyborczej p. Wacława Budzynowskiego, współpracownika Dila, ubiegającego się o mandat z tarnopolskiej kurii wiejskiej. To, że p. Budzynowski w odezwie swej szczerze chłopca przeciw wszystkim stanom — nie może być naturalnie dla Słowa polskiego i skoncentrowanych ze socjalistami demokratów niemilem. Nie sądziliśmy jednak, aby patryotyzm Słowa polskiego już tak wielce na „lewo“ się przesunął, że pismo to ma odwagę popierać kandydaturę p. Budzynowskiego, który jasno a niedwuznacznie jako program swój stawia: „żądać podziału Galicji na część wschodnią ruską i zachodnią polską“.

Tymczasem czytamy dziś w Słowie polskim: „Kandydatura Budzynowskiego, zdaniem włościan, ma pewne szanse. Jest to bowiem może pierwszy kandydat, który wprost z każdym wyborcą się zapoznaje. Jeździ on od kilku tygodni od wsi do wsi, staje osobliście przed chłopami, program swój wyluszcza, w obec czego wszędzie owacyjnie kandydaturę jego u chwala. Broszurę jego, zawierającą treść, program i odezwę do włościan i wyborców w polskim i ruskim języku, która wyszła w 3000 egzemplarzach rozrzucał jadący po wsiach agitatorzy partii nawet podczas jazdy z wozu lub oknami wagonu.“

Ładny patryotyzm zachwalać pośrednio kandydaturę człowieka, stawiającego sobie jako dążenie: podział Galicji!

Przypominamy, że w czwartek 18 bm. o godz. 4 popołudniu odbędzie się w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego zjazd delegatów komitetów lokalnych dla wyboru dziesięciu członków komitetu centralnego.

Bezwzględnie po zjeździe odbędzie centralny komitet wyborczy posiedzenie

Wszystkie stronnictwa pomianowały już przeważnie swoich kandydatów na kurję piątą. Centralny komitet wyborczy ze względu, że nie jest jeszcze pełnym, nie zatwierdził dotychczas żadnej, we wielu zaś okręgach wcale jeszcze nie desygnowano nawet kandydatów. Dotąd wiadomo, — o ile tyczy się kurji piątej — tyle tylko, że ze stryjskiej kandydatą ponownie p. Kazimierz Rojowski, z borszczowskiej, przeciw socjalistom ruskiemu dr. Jarosiewiczowi kandydującemu będzie Mieczysław hr. Piniński, z kołomyjskiej pojździe ponownie p. Stefan Moysa. z nowosądeckiej p. Józef Znamiorski, a z tarnowskiej ks. dr. Zygmuntowski przeciw dr. Winkowskiemu. Znaczący to, że dopiero jedna trzecia część okręgów piątej kurji ma kandydatów narodowych, uznających solidarność Koła polskiego.

Dotychczas 15 mandatów z kurji piątej reprezentowało: Koło polskie 9, socjaliści 2, ludowcy 2, 1 stojałowczyk i 1 ruski radykał socjalny.

Oburzeniem zapalał do centr. komitetu wyborczego adwokat krakowski Bronisław dr. Guńkiewicz, wnosząc na posiedzeniu powiatowego komitetu wyborczego w Chrzanowie pismo, aby komitet ten nie wysłał swego delegata na zjazd lwowski, zapowiedziany na 18 bm. Oburzenie to p. Guńkiewicza jest o tyle słuszne, iż istotnie lekkomyślnie centralny komitet wyborczy zatwierdził był przed trzema laty jego kandydaturę na okręg gmin wiejskich Kraków-Wieliczka-Chrzanów, skoro p. Guńkiewicz popierany przez ten komitet, uzyskał w głosowaniu aż 6 głosów!

Z Gródka donoszą nam, że na posiedzeniu tamtejszego komitetu przedwyborczego postanowiono popierać kandydaturę z V kurji okręgu wyborczego Jarosław Gródek p. Juliana Nowakowskiego, inspektora okręgowego z Gródka. Wedle naszych informacji, lokalna ta kandydatura, sympatyczna nawet i mogąca mieć poparcie w pow. gródeckim, nie ma szans w okręgu wyborczym, który tworzą: Jarosław, Łańcut, Cieszanów, Jaworów i Gródek.

Z bieżącej chwili.

Lwów, 17 października.

Do walki wyborczej w Austrii stają z całą zapalczywością socjaliści. Ołóż ciekawy telegram z Falknowa (Falkenau) podaje Politik, mianowicie że w kołach socjalistycznych ogromnie się wzmagają wzburzenie z powodu zapowiedzianych przez postać Steina (socjalistę, rewelacyj, tem bardziej, że zaciekawieni robotnicy socjalistyczni natęczyli się domagają się wyjaśnienia.

Wodzireje socjalistyczni wydali niedawno temu hasło, aby Steina nigdzie nie dopuszczać do głosu. Rozkaz ten jednak przyjęli robotnicy z niedowierzaniem, jako że nie rozbijali zgromadzeń, na których Stein stawał. Dnia 14 b m. przemawiał on w Nidku (Neudek) i powiedział między innymi: „Mam sobie za obowiązek powiadzić biednym robotnikom prawdę co do ich przewódzców. Dzisiaj lekko tylko podniosę zasłony, ważniejsze rzeczy zachowuję sobie na później.“

Następnie opowiadał Stein o sposobach użycia podatku socjalistycznego, o funduszach prasowym, agitacyjnym i subwencyjnym, które są wierutną korupcją. Biedacy dają swój ostatni grosz na dosiężenie wymarzonej idealów. A przewódzcy okradają ich. Zapowiedział, iż przez Sattlera, który był skarbnikiem socjalistów, ale z obozu socjalistycznego wystąpił, postawi do wód okładzania robotników przez przewódzców

Stein wymienił po nazwisku pewną redakcyę i pewnego przewódzcę w Drzewnowie (Trachau) których o ciężkie winy oskarża, drugi przewódzca w Drzewnowie, którego Stein także wymienił, brał łapówki od fabrykantów. Wszystkie dowody i szczegóły ogłosi Stein wkrótce gazetami. W końcu odczytał Stein pochodzące z r. 1898 pismo, które w jaskrawe światło stawia byłego posta dr. Verkaufa (żyda socjalistę) „Niechaj sobie jeszcze ci panowie kilka dni tańczą na hacisku, potem, wszystko wyjdzie na jaw! — kończył Ste n.

Rewelacye jego wywołały ogromny rejwach w całym wiedeńskim okręgu wyborczym.

Z powodu, że panslawizm rosyjski nanowos się rusza, ogłosiły czytawne przez cara Petersb. Wiadomości artykuł, ostro smagający dążności słowianofilów rosyjskich. „Słowianofile powiadają Pet. Wied. — Słowianom i Rosyji więcej szkody niż pożytku przyniesli. Wynik ich polityki jest ten, że Rosya oziębla dla sprawy słowiańskiej. Gdyby słowianofile byli występowali tylko za pokojową ekonomiczną pracą Rosyi na Wschodzie, nie byłaby Rosya musiała prowadzić wojen, dla niej arcyškodliwych i nie byłaby do czekała się San Stefano.“

Ciekawe rzeczy donoszą telegramy pism londyńskich z Pretoryi — mianowicie, że siły wojenne Boerów wynoszą jeszcze 20.000, że posiadają oni jeszcze przeszło milion sztuk bydła i przeszło piętnaście milionów nabojęw. Kolumna Bolla ma znowu liczyć 5.000 żołnierzy, 4 działa ciężkie i 22 polnych. A dalej donoszą:

„Kraj po bokach kolei żelaznych jest w ręku Boerów. Na pomniejsze oddziały angielskie, przybywające do jakiej miejscowości, natychmiast uderzają Boerzy, poczem znikają. Anglicy porzucają przeto wszystkie mniejsze miejscowości, ograniczając się do obsadzania szlaków kolejowych i ważniejszych miast. Komunikacya pomiędzy nimi jest bardzo niepewna i zmusza do wyprawiania tylko znacznych oddziałów.“

W Transwaalu zaszły d. 9. bm. dwie potyczki między Boerami a generałem Knoxem pod Heilbronem, tudzież jęperalem Bartovem pod Krügersdorpem. Lord Roberts ciągle milczy o tem, co się dzieje w południowej Oranii, wątpliwem przeto jest czy miasta Smithfield, Dewets dorp, Wepener i Rouxville są znowu w ręku Anglików.

Opozycya angielska, chociaż małe straty poniosła w walnych wyborach, jest niesłychanie wzburzona. Skoro się parlament zebra, opozycya z całą namietnością będzie uderzała na rząd, a zwłaszcza na Chamberlaina.

Przyjdzie niezawodnie do gwałtownych burz parlamentarnych. Do loby posłów wybrana została tylko szczipła garsteczka jawnych socjalistów; Anglia nie jest podatnem dla kolektywizmu polem.

W niepodległej Turkom Arabii południowej ponieśli Anglicy znaczną klęskę po średnią. Uważali ją oni za wyłączną wpływów

swoich sferę i stawiali tam wszelkie przeszkody francuzom.

Sułtan Maskatu nie chciał uznawać licencyj okrętowych wydawanych przez francuskich agentów rządowych, pomimo protestów wicekonsula francuskiego. Przybył jednak francuski okręt wojenny „Drome“, sułtan zrozumiał, że dalszy opór mógłby na niego ściągnąć następstwa niebezpieczne i uznał licencye francuskie.

Trudno wyszukać wypę Wroan, którą według paryskiej „Ajencyi Hawasa“ miał sułtan turecki na 30 lat odstąpić Niemcom na stacyę węglową na Czerwonem morzu. Berl. Tagblatt podobno słusznie zaprzecza tę pogłoskę. Sułtan nie ma powodu dla pięknych oczu niemieckich narażać się Anglii, Francyi i Rosyi.

Niemcom nie bardzo się powodzi w Kiaoczau. Coraz namiętniej się okazuje, że ten nabytek niemiecki rozsierdził w najwyższym stopniu Chinczyków i był jednym z powodów powstania bokserów, a że z drugiej strony żadnej korzyści Niemcom nie przynosi, zwłaszcza, że tam jak szara gęś rządzi się biurokratyzm pruski Teraz donoszą, że 14 bm. straszny cyklon nawiedził zatokę Kiaoczau, zburzył 16 domow, jednego człowieka zabił a 8 poranił.

Z piekła emigracyjnego.

Z Kolbuszowskiego piszą do Czasu:

Na tegoroczny sezon rolny wyszła stąd i z Tarnobrzkiego ogromna ilość włościan obojętnej płci, przeważnie do Prus. Głównego kontygentu dostarczyły ajencye emigracyjne: w Kolbuszowej Altera Sturma, w Jarosławiu Krasickiego, w Tarnowie Świdzkiego, w Rzeszowie Podowskiego i inne. Wszelako bardzo znaczny procent wychodźców powrócił zaraz z początkiem lub w połowie sezonu do domu w stanie ostatecznego wynędznienia, bez grosza zarobku a z oskarżeniami przeciw swym pruskim „chleboławcom“ — z oskarżeniami, przy których słuchaniu rzeczywiście włosy stają na głowie! Podają tu kilka opowieści, zebranych bezpośrednio od powracających robotników.

Trzydziestu kilku chłopów z Kolbuszowskiego pracowało przez cztery miesiące w Gross-Kiesow na Pomorzu i po upływie tego czasu wypłacono im po półtrzeciej marki zarobku! Nie chcieli oczywiście tego przyjąć, na co im oświadczył rzędcą, że ich kontrakty są nieważne, gdyż Vorschnitter, który ich zmówił do roboty, odszedł, dlatego właściciel dóbr ma prawo zatrzymać im placę, dla zgodzenia innych robotników. Na skargi i placę posłał rzędcą po żandarmeryę; żandarmi odebrali chłopom papiery i podrzucając je w powietrze, strzelali do nich! Nazajutrz odstawiono ich wszystkich do granicy, przyczem żandarmi z drwinami zapewniali ich, że pieniądze należne otrzymają... pocztą do Kolbuszowej.

W niepodległej Turkom Arabii południowej ponieśli Anglicy znaczną klęskę po średnią. Uważali ją oni za wyłączną wpływów

Od dzierżawcy dóbr rycerskich Lebehn p. Gampa uciekło po dziesięciu dniach 15 ludzi, sprowadzonych z Tarnobrzkiego; większość uchwalila, że raczej zgina, niżby mieli pracować po 13 1/2 godzin dziennie — i to bez przerwy, wśród ciągłego natężenia. Żaden z nich nie otrzymał ani grosza zarobku, gdyż placą miała być wypłaconą dopiero po dwóch miesiącach. O tem robotnicy wcale nie wiedzieli, gdyż nie umięją przeważnie czytać — znalazłem tę klauzulę jednak w ich kontrakcie roboczym. Tam również oznaczono placę dzienną na 1 markę, podczas gdy agent obierał 1 markę 75 fenigów.

Dalszych piętnastu z pod Kolbuszowej i Tarnobrzegu odesłała ambasada w lipcu do granicy. Tych agent zawiadł do Berlina, oddał tam w ręce jakiegoś żyda, który pojechał z nimi do Holzhausen koło Cassel. Kiedy po trzech tygodniach (znow nie znając treści kontraktu) prosili o wypłatę zarobku, oddano im papiery i ich wyrzucono. Wśród najstraszniejszego umęczenia szli przez trzy dni piechotą do Berlina, skąd, jak powiadziłem, odstawiono ich do granicy.

Alę b daj najstraszniejszą jest Odysseya blisko 50 włościan z pod Kolbuszowej i Tarnobrzegu, którzy już w czerwcu wrócili do domow z przekleństwem na ustach. Ci dostali się byli do Brandenburgii do dóbr królewskich. Soran. Agent Alter Sturm przyrzekł im, że placę otrzymają po upływie drugiego miesiąca, gdyż pierwsza placą miesięczną zatrzymaną będzie jako kaucya. W kontrakcie jednak jest wyrażone, że cały pierwszy zarobek miesięczny, połowa drugiego i trzeciego zatrzymaną będzie jako kaucya. Dzierżawca królewski p. von Albert, nie tylko nie dotrzywał obietnicy Sturm, ale i kontraktu piśmiennego i po upływie dwóch miesięcy nie wypłacił nawet połowy zarobku z drugiego miesiąca. Oburzeni robotnicy zagrozili strejkami. Gdy i to nie pomogło kilkunastu uciekło, a reszta zwróciła się do landrata z prośbą o interwencyę. Landrat kazał im pracować przy budowie gościca, co trwało przez cały tydzień, poczem, nie wypłacivszy im ani feniga, wydalil ich z kraju i kazał odstawić do granicy. Jeszcze gorzej wyszli ci, którzy uciekli. Na razie znaleźli robotę w kopalni węgla w Döbern, niebawem jednak wytopila ich żandarmerya, dostawiła do Soran, bijąc i katując po drodze, poczem wybrano trzech z nich jako aranzérów strejku i skazono w drodze administracyjnej na areszt. Po blisko trzechtygodniowym areszcie odstawiono wszystkich do granicy.

Oto zebrane w ciągu kilku dni informacje z kilkunastu wsi, sprawdzone przezemnie przez przesłuchiwanie kilku świadków każdego faktu z osobna. Wynika z tego dochodzenia:

1. że ajenci podają robotnikom zupełnie fałszywe szczegóły co do wysokości i sposobu wypłaty zarobku, a pruscy „kulturträgerzy“ z całą świadomością korzystają z tego oszustwa, wiedząc, że bez oszukania chłopca przez ajenta nie dostaliby robotnika z Galicji;

2. że ajenci podają robotnikom zupełnie fałszywe szczegóły co do wysokości i sposobu wypłaty zarobku, a pruscy „kulturträgerzy“ z całą świadomością korzystają z tego oszustwa, wiedząc, że bez oszukania chłopca przez ajenta nie dostaliby robotnika z Galicji;

Przesilenie parlamentaryzmu.

Napisał

Wojciech Dzeduszycki.

(Dokończenie)

Od lat dawnych jesteśmy ustawicznie pod grozą niebezpieczeństwa. Dziś więcej jeszcze, niż kiedykolwiek, bo wśród powszechnej niepogody łatwo i na nas spaść mogą gromy, jutro położenie może być groźniejsze, może być walka, przeciw nam wytoczona. Obymy się tego nie doczekali, że znow będziemy mądrzy, dopiero po szkodzi, że pożałujemy gorzko lekkomyślnego rozbiicia i występnej poswarki, dopiero wówczas gdy stracimy jakieś święte dobro narodowe.

Wszyscy powinni zarzucić niewczesnie dzielące hasła. Nie bądźmy konserwatystami, demokratami, ludowcami, czy czemś innem o stronnictwem mianie, — bądźmy Polakami i skupmy się jako wielkie stronnictwo narodowe. Kto swoje sumienie polskie obudzi w sobie, niech pod tą jedną idzie chorągiew, bez względu na to, czy jest panem czy chłopem, rolnikiem czy mieszczaninem. Niestety, oboz narodowy, zjednoczony, zawsze stronnictwem tylko będzie w kraju, ale w jednoci powinien przemódz przeciwników, a jeśli zbyt wielka i zbyt wielu samawoła nie zapewni od razu temu narodowemu stronnictwu przewagi, przyjdzie do klęsk, za które lekkomyślnie fakcyę całą odpowiedzialność przed historją poniosą, — ale byle stronnictwo narodowe naprawdę narodowem tylko być chciało,

zawsze klęski pomniejszy, zawsze będzie osiłą, około której nagromadzi się niezawodnie polska większość, budująca dalej przyszłość w dziejowym mozole.

Polskie stronnictwo narodowe, a raczej polski narodowy oboz musi być oparty na jak najszerzej podstawie, musi rozmyślać nad tem, jakby — gdzie chodzi o wspólną obronę, albo o wspólną potrzebę — skutecznie można jak najsilniej oprzeć się na masach ludu i w tym celu winien stworzyć organizacyę, któraby lud objąć i poprowadzić mogła.

Organizacya ta winna chętnie na każdym polu przyjmować współpracownictwo wszystkich bez wyjątku warstw społecznych, oznaczając w tem granicę jedynie wedle politycznej rozważli; bo jeśli hasło popularne będzie zgubnem, mus się temu hasłu oprzeć rozumny patryot, a niepopularność chwilowa obozu, który niedorzeczności nie popelni, lepszą od tych popularności, którzy źle a szumnie radzą. Skutek wydaduje, kto miał słuszność i ten tylko trwałe na później zdobędzie zaufanie.

Być może, iż niedaleka przyszłość zaprowadzi zmiany w konstytucyjnym ustroju monarchii, które uczynią koniecznością przystąpienie do nowej, odmiennej organizacyi polskiego obozu narodowego. Dziś istnieje ustroj konstytucyjny ten sam, w którym dawna solidarność narodowej organizacyi przyniosła znakomite owoce, dając w dużym kraju swobodne pole dla rozwoju polskiego życia, a my, chociaż chętnie zmienilibyśmy w legalnej drodze konstytucyę austriacką, nie zaliczamy się do tych, którzy ją walą i owszem radzibyśmy wszelką katastrofę odwrócić. Zatem dobrą jest w chwili dzisiejszej

dawna nasza organizacya i dopuszcza mniejszych tylko zmian, ale potrzeba, aby w niej duch narodowy nad koteryjnym i partyjnym zwycięstwo odniósł.

W łonie solidarnoci narodowej dozwolone są walki przekonañ, które winny tam tylko ustąpić koniecznej jednoci, gdzie stajemy wobec narodowych przeciwników; ale niech to będą walki przekonañ a nie przeciwięstwa stanów i niech nie ludzie łączą i dzielą wedle tego, w co wierzą a nie wedle tego, czy mieszkają we dworze, w kamienicy, lub w chacie.

A tu nie do zamożniejszego tylko ziemianstwa przemawiam: odzywam się do mieszczan i do chłopów, bo niechaj tak zwane szlachcie nie wyrzucają kastowości, póki się sami z kastowości nie wylecą, póki nie nauczą się tworzenia innych stronnictw, jak mieszczkańskich i chłopskich, póki nie przestaną patrzeć na tych, którzy do innego należą stanu z zawięścią a co najgł: niej z nieufnością, póki nie przestaną wydaduje hasel wojennych przeciw całemu stanowi w narodzie!

Przy wyborach sejmowych, rajschratowych, powiatowych, niechaj się ludzie różnych przekonañ ścierają swobodnie, póki nie ma między kandydatami takich, którzy nie uznają się Polakami, którzy są Polakom przeciwni, albo głosząc wprawdzie że są Polakami, nie chcą o solidarnoci narodowej słyszeć, wołąc przymierze z obcym i narodową szkodę, byle swoim dokuczycy. Tacy mimo imienia polskiego nie są Polakami, albo niestety Polakami być przestali a są tylko członkami stronnictwa nie narodowego. Gdzie zaś jest taki wspólny przeciwnik tam muszą Polacy dla których dobro narodu jest wyż-

sze od dobra stanu lub stronnictwa, zaniechać wewnętrznej waśni i zapytać się tylko o to: kto łatwiej z wielkiego solidarnego obozu narodowego wybranym być może?

Ciężko zgzezysz ten, kto wówczas powie: choć ktoś najłatwiej zwycięży nie chcę go, nie zgodzę się na niego, bo wygłaszał przekonania którym jestem przeciwny. Gorzej zgzezysz ten, kto powie: nie chcę go, bo to szlachcie, obszar-nik, albo, bo to mieszczczanin, demokrata lub chłop. Dobrego Polaka jest obowiązkiem poprzeć tego, którego poprzeć można a który się do narodowego obozu i narodowej solidarnoci przyznaje

Granice państw europejskich ustaliły się od lat trzydziestu, granice zakreślone dawnej Polsce przez kongres wiedeński nie zmieniły się przez wiek prawie cały.

Olbrzymie uzbrojenia i zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej uczyniły wojnę lądową pomiędzy mocarstwami rzeczą w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, a wiemy wszyscy, że gdyby wbychła rzeczy niekorzystne spowodziłaby dla Polaków zamię.

Musimy zaniechać wszelkich nadziei, opartych na jakichś niedalekich zmianach terytorjalnych, układach dyplomatycznych, albo wypadkach wojennych, a doświadczenie stulecia poucza nas o tem, że budując na takich nadziejach, kiedy ich spełnienie wydawało się mniej nieprawdopodobnem, działaliśmy błędnie, że sprowadziliśmy tylko na Polskę najstraszliwsze klęski. Mogło nam się niegdys zdawać, że rewolucya europejska będzie naszą zbawicielką — zawiedliśmy się w tej rachubie wtedy nawet, kiedy jej celem

było stworzenie niepodległych a wolnych państw narodowych.

W połowie stulecia XIX powstały zjednoczone Włochy i Niemcy, ale te wypadki na Polskę sprowadziły tylko najstraszliwsze przesładowania, dziś rewolucya europejska myśli jedynie o zwalczeniu katolicyzmu, o urządzeniu wszechwładnego socjalistycznego państwa, albo u skrajnych anarchistow chce tylko burzyć, nie myślic o tem, co postawi — jawnem jest tedy, że nam pomoy dać nie może i nie chce.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, abymy mieli o swojej lepszej przyszłości zwątpić. Mymy zbyt liczny naród, abymy zginać mieli, a nasze losy spoczywają ostatecznie w naszym r.ku. Pokolenia ostatnie porwały się daremnie do bohaterkiej nieraz walki, na r istycznych budowały nadziejach, albo cierpiwały niewysłowienie wskutek wewnętrznej niezgody i tem sił narodowych zmarnowały bardzo wiele, choć chwilę lepszej doli przyspieszyć, oddalały. Pracowały jednak także w gorącej a rozumnej miłości ojczyzny, wzmagając potężnie cywilizacyę polską i sprawnając żeśmy w niejednym dorównali starszym i szczęśliwsiym narodom, żeśmy we wszystkim zmniejszyli przedział, który nas dzielił od oświaty i od dobrobytu społeczeństw przodujących ludzkości. W takiej pracy, podjętej na wszystkich polach, przyszłość narodu niezawodna. Niech się naród oświeca, niech się bogaci, niech się mnoży, a będzie możnym i szczęśliwym i będzie znaczący w dziejach, byle miłość Polski nad wszystkie inne przekładał stronnictwa hasła, byle się w tej miłości jednoczył i wszystkie warstwy społeczeństwa, od samego dołu do góry do tej miłości powołał.

Rekawiczki damskie i męskie znane z dobroci poleca magazyn nowosci E. Machajskiego, Lwów, róg ul. Jagiellońskiej i 3 Maja.

2) że władze pruskie począwszy od żandarmerji a skończywszy na landracie, obchodzą się z polskim robotnikiem jak z bydłem, puszczając cugle swej *Schneidigkeit* tem bardziej, że mają bardzo prosty sposób pokrycia swych niedogodności: skrzywizliwy chłop odstawiają do granicy jako *lastig* i na tem kończą sprawę; 3) kończą zaś dlatego, że władze austro-węgierskie w Niemczech w wypadkach, w których zachodzi tylko oszukanie chłopca przez agenta bez formalnej współpracy pruskiego właściciela ziemskiego, wogóle nie znaleźć nie mogą, a w wypadkach, w których władze pruskie jaskrawie pogwałciły ustawę, boją się cokolwiek zrobić. Wszyscy wychodzą stwierdzając zgodnie, że w konsulatach i w ambasadzie przyjmują ich z kłamaniami i niechętnie, nie szczędząc gorzkich uwag. Widocznie że i tutaj uważają ich za *lastig*. Zapewne, reklamacje mając błogi spokój urzędowy, ale spokój nie jest najwyższym celem urzędnika.

Podając powyższe informacje do wiadomości publicznej, upraszam wszystkie polskie pisma, zwłaszcza ludowe o powtórzenie tych szczegółów, które powinny być razem najskuteczniejszą za przetróg O ile straszne fakty, które publikujemy, nie powstrzymają emigracji do Niemiec, o tyle przynajmniej niechby skłoniły wychodźców do najdokładniejszego poinformowania się o treści kontraktu, który zawierają, zanim się puszczą w drogę.

Wreszcie jedna jeszcze uwaga. We wszystkich wypadkach, o których pisze nasz informator, sprawa kończyła się wydalaniem. Musiała więc we wszystkich wypadkach interweniować austriacka policja graniczna, z czego wynika, że władze austriackie powinny być jeszcze dokładniejsze wiadomości o tych gwałtach, bez prawich i oszustwach. Zapytujemy:

1) czy i co robiono przeciw oszustwom agentów?

2) czy i co podjęto przeciw nadużyciom organów rządowych pruskich?

Z Watykanu.

Zapowiedziana już od dość dawnego czasu zmiana osób w poselstwie rosyjskim w Watykanu przyjdzie, zdaje się, teraz do skutku. Rezydent Mikołaj Czarykow, przybędzie niezadługo do Rzymu z gubernii samarskiej, gdzie posiada podobno znaczny majątek, aby wręczyć papieżowi listy odwołujące go z tego stanowiska w stolicy św. którą zajął po Al. Izwołskim i przebiegając do Belgradu, gdzie stosunki z mocarstwem północnym już się naprawiły. Czarykow żonaty jest z córką dawnego dragomana konstancypolitańskiego, panną Iwanówną i poza zajęciami dyplomatycznymi uprawia niwą historyczną. Co do jego następcy, mówiono o Derewickim urzędniku ministerstwa spraw wewnętrznych z Petersburga, dziś zaś wymieniają jako kandydatów Manzurowa, pierwszego sekretarza poselstwa belgradzkiego i Bachmetjewa, agenta dyplomatycznego z Sofii. Przeniesienie Czarykova do Belgradu jest w gruncie rzeczy awansem, gdyż w Watykanie uwierzytelniony jest tylko jako agent dyplomatyczny podczas gdy na dworze serbskim będzie posiadał rangę ambasadora drugiej klasy. Zresztą Czarykow miał sobie powierzchnie sprawy ogólnodiplomatyczne w Watykanie, gdyż interesy, dotyczące spraw katolicyzmu w cesarstwie, załatwia (w porozumieniu z rosyjskim rezydentem rzymskim) urzędnik, specjalny delegat rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych Manuilow-Manassewicz, podczas gdy Czarykow jest delegatem ministerstwa spraw zagranicznych.

W zakres rezydenta wchodzi takie sprawy, jak zaproszenie Watykanu na konferencję pokojową do Hagi. Przekładanie o wysłanie delegata apostolskiego do Petersburga, gdy tymczasem przez ręce Manuilowa przechodzą kwestje takie, jak mianowanie biskupa żytomierskiego Kłopotowskiego na metropolitę mohylowskiego, oraz ewentualne obsadzenie katedry płockiej itd. Zapowiedziana na 1 października encyklika

Jeśli okażemy, że umiemy pracować zgodnie, a usilnie, lepiej od innych, tam gdzie inny obłąd porwa, spowodowany wspólnie miłości brakiem — wyrosniemy ponad innych i przyniesiemy chlubę i znaczenie polskiemu imieniu zabezpieczmy narodowi wpływ coraz większy a wreszcie szczęście i znaczenie które się wieciami w formy przyszłości, nie dające się dziś ani obliczyć, ani przewidzieć, różne może być wszystkim od tego, co by sobie ktoś układał, sądząc wedle tego na czem dziś zależy znaczenie życia narodów.

Zauważyłem już, że praca polityczna jest tylko częścią pracy narodowej, że kto w niej całość widzi ten srogiegiemu ulega obłądowi, ten nie zna i nie rozumie historii narodów, których moce i znaczenie zawsze przewidywaniem zależą od enoty domowej i publicznej. Od bezmiennych najczęściej trudów pokoleń, gromadzących wszelakie zasoby, od talentów i jednostek, stroniących przez całe swoje życie od polityki. Sprawy polityczne, które gorączką współczesnych przejmowały, wydają nam się dziś nieraz nieskończenie błahemi. Jednak i polityki bywa narodem zadaniem, i polityka często wielkie klęski, czasem wielkie powodzenia sprowadza na naród, kończąc rachunek poprzedniej pracy. Więc zadaniem jest naszym także dowiedzieć, żeśmy politycznie dojrzały, a dzisiejsze zamieszanie w Austrii daje nam sposobność, abyśmy ten dowód złożyli.

Zaniechajmy tedy bratniej poswarki, która

papieska o demokracji socjalnej została odłożona. Jaka tego przyczyna? — Nie wiadomo, gdyż w Watykanie zachowują najzupełniejsze w tej sprawie milczenie. Odłożona, czy zaniechana? W każdym razie w roku bieżącym nie będzie już o niej mowy. Zapowiedziana nasamprzód na 1 sierpnia, potem na 1 października, może dopiero będzie ogłoszona w roku przyszłym, a opóźniona została może po to, aby odjąć jej charakter sensacyjności, jakiego dzienniki włoskie szukały i jaki jej przypisywały.

Powiadają natomiast, iż Ojciec święty na zakończenie roku jubileuszowego ogłosi encyklikę o pokoju powszechnym jako dopełnienie alokucji, jaką miał w roku zeszłym.

Jest też wszelkie prawdopodobieństwo, że w maju 1901 r. zwołane będzie do Rzymu concylium, sobór powszechny, który będzie miał za zadanie dokonać narad i uchwał soboru z r. 1870, przerwanych skutkiem wypadków politycznych, wojny francusko-niemieckiej i zaboru Rzymu.

Chińczyk w gościnie.

Księżna Butyha-Kurcewiczowa, Polka, bawiąca z mężem na najdalszym wschodzie sybirskim, nadesłała *Kuryerowi Warszawskiemu* drugi list z bardzo ciekawymi wiadomościami o obyczajach chińskich. Powtarzamy go tu w całości:

Zaledwie zdążyliśmy się cokolwiek zagospodarować i urządzić mieszkanie w Chun-Czunie, zapowiedziano nam wizytę tajemnego fudutua, czyli gubernatora, piastującego godność czy rangę mandaryna klasy I, oznaczaną przez guzik, a właściwie kulkę szklaną, białą, przezroczystą.

Kulka taka wielkości i kształtu gołębiego jajka, osadzona na brzońce, złotej podstawie i zakończona u góry również brzońką ozdobą, nosi się na wierzchołku kapelusza, pośród zwieszającej się naokoło ozdoby, z końskich włosów czerwonego koloru; u mandarynow kl. II-jej, kulka jest koloru niebieskiego; u klasy III ciąż oznaczają kulka czerwona.

Oprócz tej, wcale zresztą niepozornej ozdoby, mandaryni noszą na piersiach i na plecach tabliczki czworokątne, wielkości książki in 4 to. Ciemne tło tej tabliczki, z cienkiej tekturki lub sztywnego płótna zrobionej, pokrywa złoty haft, tak misternej i delikatnej roboty, jakie po za Chinami nigdzie nie widywałam, a przedstawiający pośród bardzo skomplikowanych i prawdziwie pięknie obmyślanych arabesków, jakiś symbol władzy. W jednym z rogów tabliczki, widać naszyte perłkami kółko, wielkości trzygrosznika, koloru odpowiedniego do kulki na kapeluszu.

Prawo noszenia tablic przysługuje i żonom mandarynow.

Jego ekscelencya przybyła w otoczeniu swity kilkunastu oficerów, z których jednak ośmielił się wejść za mandarynem tylko jego adjutant, reszta usiłowała wtargnąć do kuchni, lecz kucharz nasz, olbrzymi burjat, wypędził ich bez ceremonii miotłą.

Przykro mi się zrobiło, gdym się o tem do wiedziała, tembardziej, że sama nieraz doświadczałam gościnności Chińczyków, o której mogę śmiało powiedzieć, że jest nietylko bezgraniczną, nietylko pełną ośmieszających pospolicie ceremonij, ale prawdziwie uprzejmą i wysoce delikatną; nie jednak na to poradzić nie mogłam, gdyż służba, dobrze znająca tamtejsze obyczaje, oświadczyła mi kategorycznie, że „panowie oficerowie chińscy“ w jednej chwili rozchwytyliby wszystkie potrawy z garnków i rondli golemi rękami a samego mandaryna nie byłoby czem przyjąć.

Po nieskończonych ukłonach, powitaniach i grzecznościach mandaryn zasiadł w salonie, nie zdejmując ani swej wielkiej szuby, której poły u dołu rozciąga, popodpinane były na guziki, aby było widać, że jest uszytą z samych grzbiotów przepysznych lisów sybirskich, ani włożonego na szubę wspaniałego jeszcze bobrowego kaftana, noszonego włosem na wierzch.

Kostium ten, lekko licząc, wart był ze 6.000 rb., mimo jednak swej wysokiej wartości, nie był odpowiednim do temperatury naszego

nas na pośmiewisko wystawia i dowodzi, żeśmy się politycznie dotąd niczego nie nauczyli, bądź my teraz tym żywiołem, który usiłuje parlament uleczyć i przez to uleczyć państwo, dające ochronę naszej narodowości, nadające tej narodowości polityczne znaczenie i możność swobodnej pracy nad duchową częścią polskiej cywilizacji. Być może, że to się nie uda; ale niech to nie będzie naszą winą; niech to będzie wyłącznie winą Niemców i Czechów.

A jeśli się nie uda, wtedy tem bardziej potrzeba nam się jednoczyć, wtedy musimy mieć program gotowy i zgodnie przyjęty, polityczny dla państwa, ale polityczny także dla nas i wtedy w jedności musimy znaleźć się, aby ten program przeprowadzić. Wówczas zwyciężając, spełnimy czyn wielki polityczny, dowiedziemy dojrzałości politycznej, a to pójdzie na nasz rachunek dziejowy a pomnoży siłę i znaczenie narodu polskiego, zbliżając chwilę lepszej przyszłości.

Jeśli kto gotów niezgodą tę chwilę oddalić, niechże się pierwier dobrze z polskiem obliczy sumienem.

KONIEC.

mieszkania, biedny więc gość poccił się niemiłosiernie, a stojący za nim w kornej postawie adjutant ocierał mu co chwila czoło i twarz... ścierką tak straszliwie brudną, że nawet jej porównać nie można z naszymi kuchennymi.

Zagadkę, dlaczego Chińczyk nie zdejmując w gościnie swych kosztownych futer, łatwo zrozumiałam po rozpięciu szuby: oto pod nim nie było nic, oprócz koszuli, uszytej z prostej chińskiej tkaniny roślinnej, jaką my kupujemy na chodniki do podłóg, a nie pranej zapewne od samego uszycia; niepomiernie długie rękawy tej koszuli zawinięte były koło rąk w postać „wielce malowniczych“ obwarzanków.

Po wyczerpaniu obu stronem szeregu przedwstępnych komplementów, mandaryn kazał sobie adjutantowi wytrzeć starannie nos, poczem wydobyl z bocznej kieszeni chustkę zupełnie nową, a zatem czystą, a wytarłszy w nią nos powtórnie, zwinął starannie i mnie ją ofiarował. A nie śmiejąc się z takiego prezentu: arcydzieła haftu jedwabiami najcenniejszymi i najdroższymi francuskich hafciarek, wobec haftu na takiej chustce, wyglądają jak kowalska robota wobec jubilerszczyzny.

W Chinach hafciarstwem zajmują się mężczyźni i są w niem skończonymi mistrzami; haft zastępuje malarstwo, którego jakoś w żaden sposób zrozumieć nie mogą; dla tego też w chińskich haftach widzimy i doskonale naśladowanie natury kwiatów i ptaków prawdziwie estetyczną grę barw, bez tej potwornej kombinacji kształtów i kolorów, które nas w innych wyrobach z początku bawić mogą swą oryginalnością, lecz szybko się przejadają i nużą oko. Za podarek jednak na wschodzie, nie dosyć podziękować miłym uśmiechem: trzeba odpowiedzieć również podarunkiem.

Na szczęście, zauważywszy w którymś z portów morza Czerwonego drobne koralki nadzwyczaj tanie, kupiłam kilkadziesiąt sznurków na podarunki dla służby; tymczasem korale są w Chinach ulubionym klejnotem, a są bardzo drogie, więc parę długich sznurków wprawiło pana mandaryna w prawdziwy zachwyt.

Do stołu zasiadł z nami tylko fudutun; adjutant zaś, mimo naszych zaproszeń, stał za nim i obsługiwał. Podanym sobie nożem Chińczyk krajał mięso na talerzu, lecz w braku pałeczek, jadł z talerza palcami i również temi brudnymi palcami, kładł ze swego talerza na mój najlepsze kęski, co uchodzi w Chinach za objaw najwyższej uprzejmości, na którą natychmiast trzeba podobnie odpowiedzieć, a położony kawałek zjeść z podziękowaniem. Przynam się, że na to ostatnie nie mogłam się zdobyć, lecz uławał mi się tak jakoś manewrować z tym nieszczęsnym kawałkiem mięsa, że moja niegrzeczność przechodziła nieopatrzenie.

Takie wizyty różnych chińskich dygnitarzy zdarzają się dość często i wszystkie odbywały się mniej więcej jednakoowym trybem; aż jedna z nich niespodzianie przetrwana została straszliwym zaiste epizodem.

Swita jego ekscelencyi, jak zwykle odpedzona przez służbę od kuchni, rozbiegła się po naszym ogrodzie i jeden z młodych oficerów, zobaczywszy siedzącą pod drzewem guwernantkę, młodą i bardzo przystojną panią, przysiadł się do niej i zaczął flirtować. Panią, nie rozumiejąc zapewne jego słów gorących, uśmiechała się przez grzeczność, a Chińczyk wogóle, są na tym punkcie bardzo śmiali, przedsiębiorczy i bezceremonialni i mnie sama tylko ciągła obecność męz, a może i moja postawa zabezpieczały od zbyt gorących oznak zachwytu w jaki wprowadzał ich zwykle widok mojego warkocza, koloru lnu, a który muszę opuszczać chińskim obyczajem, gdyż go nie mogę upiąć na głowie, dla jego wielkości i wagi.

Otóż młodemu zapaleńcowi przyszła nieszczęśliwa myśl do głowy, schwyłci guwernantkę wpoł i gwałtem pocałował. Panią, rozumiejąc się narobiła krzyku, a że siedzieliśmy przy otwartych drzwiach od ogrodu, mandaryn wypadł i zobaczył, co się stało.

W minutę nieszczęśliwy oficer już leżał na bruchu, twarzą do ziemi, a z ugiętymi zadartych do góry kolanymi zrywał sandały; obna one nogi ujęto w dwa kije bambusowe, mocno sciskanane przez dwóch oficerów, a trzeci zaczął biec po piętach płaskim bambusem.

Wobec pojęcia, wpojonego przed wiekami we wszystkich Chińczyków przez wielkiego ich proroka Konfucjusza, że sprawiedliwość jest wyższą od miłosierdzia, nie znają oni ani litości, ani przebaczenia.

Tak zwykle ugrzecznił i uprzejmy mandaryn ani słuch nie chciał naszych próśb o przebaczenie dla skazanego; zdawało się wprost, że ich zrozumieć nie może; domagał on się nado, żeśmy asystowały do końca egzekucji; powiedział 200 bambusów i tak się stać musiało, żeby piorny nawet był.

Z początku, uderzenia płaskiego jak linja, bambusu po twardej skórze podeszew nie wydawały się straszne, po kilkadziesiąt jednak uderzeniach z pięć polała się krew, a z piersi nieszczęśliwego dały się słyszeć stłumione jęki. Uciekłymi wtedy obie, nie zważając na prawdę etykiety i od męża wiem tylko, że za chwilę zapomnienia, nieszczęśliwy oficer został na całe życie kaleką, gdyż nie tylko pięty miał rozbite na miazgę, lecz nawet końce kości gołenowych nadwyższone.

Otóż to jest owa sławna od lat tysięcy chińska kultura i cywilizacja; to jest pojęcie godności człowieka i honoru oficerskiego. Nie mam tu ochoty filozofować, do czego zresztą nie czuję się uprawnioną, lecz piszę prosto to, co mi serce kobiety dyktuje; choć nie mam jeszcze i 30 lat, zdążyłam już widzieć i poznać tyle afrykańskich i azjatyckich (nie wspominając już

o europejskich) ludów na różnym stopniu kultury, lub barbarzyństwa będących, że samabym ich wyliczyć nie potrafiła; z wszystkich tych jednak ludów najdzikszy barbarzyńcami są bez zaprzeczenia Chińczycy, choćby tylko dla tego, że w oczach ich życie i zdrowie bliźniego nie ma żadnej wartości, męczarnie zaś jego sprawiają im tylko przyjemność, o osobistej zaś godności człowieka zdają się nie mieć najmniejszego wyobrażenia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 Października

Zapiski osobiste. Starszy inspektor przemysłowy, rada rządu Nawratki, powrócił z urlopu Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Mora Korytowski powrócił z urlopu i objął swój urząd.

Mianowania. Z Wiednia 17 bm. telegrafują nam: Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister skarbu zamianował zarządcę górniczego Wincentego Gruszeckiego sekretarzem skarbu w oddziale salinarnym w lwowskiej krajowej dyrekcji skarbowej.

Rada miejska lwowska zbiera się na posiedzenie 18 bm. o godz. 6 wieczorem w ratuszu.

Za sfer ministeryalnych. Jak nam telegrafują 17 bm. z Wiednia, minister wojny Kriehammer wyjechał na dłuższy pobyt na Semmering.

Drukowane plotki. W najdawniejszych już czasach uważano rozpuszczanie plotek za czyn karygodny — co dopiero mówić gdy te plotki rozpuszczane są za pomocą druku. Ludzie chętni wierzą w złe, aniżeli dobre, następnie więc sprostonawie nie wiele pomoże, a nado nie jeden przeczytawszy plotkę w jakiejś gazecie z dnia dzisiejszego, jutro nie będzie miał sposobności mieć jej w rękach i nie dojrzy odwołania. Plotki wprawdzie ludziom się bardzo podobają a o dziennikach, które je rozgłaszają, mówią, że są „poczytne“. Zdaje się atoli, że jak u nas, gdzie sumienie dziennikarskie jeszcze na szczęście nie wyszło, powinno ono brać górę po nad geschefciarstwem i chęcią uczynienia swego pisma poczynem ze szkodą bliźnich, na których rzuca się podejrzania.

Tych kilka słów powoduje nas do napisania notatki, pomieszczona w krakowskim *Głosie Narodu* pod napisem „Smutna kronika lwowska“. Autor jej biorąc asumpt z tego, iż przeciw jednemu z profesorów uniwersytetu, członkowi zresztą wielce lubianemu i cenionemu, ktoś w czasie wakacji wytoczył pozew o kilkadziesiąt zł, a gdy nie mógł mu być pozew ów niezwłocznie doręczony, pozwany bawił bowiem za krajem, zażądał ustanowienia adwokata celem doręczenia wspomnianego pozwu i ogłoszone to zostało zwykłą formułką dla „niewiadomych z miejsca pobytu — ustanawia się itd. — snuje z tego tak daleko idące konsekwencje, iż ów profesor „wydalił się pod obno do Ameryki, że powodem tego ruina finansowa a przyczyną jej znowu życie nad stan i że nie bawem w otwarty zostanie konkurs do jego majątku“. Dwa są wprawdzie w tem domiesieniu „podobno“ i „niebawem“ ale czytelnik plotkarskiej nowiny, nie zastanawia się nad tego rodzaju lekimi zastrzeżeniami redakcyjnymi, lecz przyjmuje wszystko jako fakt dokonany.

Możemy zapewnić *Głosowi narodu*, iż widzieliśmy owego, który „podobno wydalil się do Ameryki“, nie dawniej jak dwa dni temu we Lwowie i że nie ma on żadnego powodu do wydalania się do Ameryki jakkolwiek kilka razy już tam w celach naukowych i przedsiębiorczych był.

W tym samym artykule przekręcono znowu pogłoskę, krążącą od kilku miesięcy po Lwowie, jakoby p. S. nadużył podpisów dwu swoich kolegów a przekręcono w ten sposób, iż autor owej notatki każdego z nich z osobna, a więc i tych jego kolegów, przedstawia jako o co innego posądzonych.

Notowanie tego rodzaju plotek śmiało można nazwać obrzydliwością. Czy to tak trudno dla niezrobienia bliźnim krzywdy wytrzeć aż pogłoska będzie stwierdzoną?

Włości rentowe. Wydział krajowy uchwalił w zasadzie przedłożyć sejmowi wniosek otwarcia w banku krajowym oddziału kredytu rentowego, który miał podtrzymać średnie gospodarstwa włościańskie lub popierać powstawanie takich gospodarstw.

W tym celu wezwany już został bank krajowy do ułożenia projektu odpowiedniej uzupełnienia swego statutu, uwzględniających konieczność emisji listów rentowych długookresowych, ludźcie do przedłożenia takich zmian statutu, aby oddział parcelacyjny mógł współdziałać w tworzeniu się włości rentowych.

Dalej uchwalił wydział krajowy przedłożyć sejmowi projekt ustawy o czasowej niepodzielności włości rentowych, tudzież projekt statutu krajowej komisji organizującej włości rentowe.

Abym zapewnić listom rentowym odpowiedni kurs i charakter walorów papierowych, uchwalił wydział krajowy postarać się o gwarancję kraju za nie, a ponadto o subsydjarną porękę za opromowanie ich, już to zresztą sam rząd proponował w swem przedłożeniu o włościach rentowych z r. 1893 — dalej, aby im przyznał charakter walorów papierowych, aby pozwolił na ściąganie rat rentowych bankowi należnych w drodze administracyjnej, wreszcie przyznał jak największe ulgi podatkowe, stemplowe i należnościowe.

Co do wniosku p. Hupki o tworzeniu niepodzielnych zagród włościńskich, postanowił wydział krajowy postąpić w myśl wniosku komisji agrarnej tj. zasiegnąć w tej mierze opinii krajowej komisji spraw rolniczych.

Złodzijska rewizja. Parę miesięcy temu dostał się we Lwowie do aresztu miejskiego 81 letni staruszek, szwec Lisiewicz, który nie mając dachu nad głową, otrzymał w tym areszcie nocleg. Lisiewicz miał schowane w bucie 24 K., a nado na piersiach nosił dwa odziedziczone po ojcu talary z wizerunkiem Matki Boskiej. Rano przy desinfekcji rzeczy, dotrzągli to bawiający chwilowo w tym areszcie nalogowy złodziej Bobela i zawiadomili swoich dwóch kolegów Günsberga i Łukowa. Kiedy popołudniu urządzono w aresztach tzw. rachawkę, to znaczy wypuszczano więźniów na spacer, Bobela kazał się Lisiewiczowi zatrzymać w celi i korzystając z jego nieświadomości zwyczajów więziennych, powiadził mu, że tu zaraz przyjdzie do niego rewizja.

Niebawem pojawili się w celi Günsberg i Łuków, których Bobela przedstawił Lisiewiczowi temi słowy: „Pokońcie się tatunio, bo to — tu wskazał na Günsberga — pan komisarz, a to — tu wskazał na Łukowa — pan konsyliarz“. Zaprezen-

towni w ten sposób nawnemu staruszkowi funkcyonaryszce władzy, rozpoczęli swą czynność urzędową od tego, że Łukow zaczął mu coś manipulować na piersiach a Günsberg signął mu do butów. Lecz staruszek widząc, że mu wyciągają pieniądze, zaprotestował przeciw tego rodzaju rewizji i zaczął krzyczeć, póki nie zbiegli się stłudy miejscy i nie przewalili tych niezwykłych czynności urzędowych. Trójkę złodzijską skazał onegdaj trybunał karny na 8 miesięcy aresztu.

Z ruchu wyborczego. Z Bochni telegrafują nam 17 bm: Na zaproszenie prezesa rady powiatowej zgromadziło się około 200 wyborców z czwartej kuryi i 14 proboszczów i wybrało komitet przedwyborczy z 50 włościan i 10 księży złożony, jako też wydelegowało na zjazd delegatów do Lwowa włościanina Adama Bardla.

Na kosiół. który jest potrzebny w Lutowskich pod Sanokiem, bo dzisiejszy malutki okazał się za szczupłym, prosi w gorącej odzwie wszystkich katolików komitet, zawiązany pod przewodem marszałka powiatowego p. Ludwika Ramulita. Kosiółki lutowski stanął na pod wezwaniem Matki Boskiej macierzyńskiej i św. Stanisława biskupa, a składki posyłać należy na ręce p. Antoniego Węgrzyna z Lutowskiej, adjuktka sądowego i wiceprezesa komitetu.

O straszny dramacie donoszą ze Zbaraża: Oto dwudziestokilkuletnia panna Bronisława Horodyska zachorowała na tyfus. Mimo pomocy lekarskiej konsyliów, stan był prawie beznadziejny. Przedwczoraj p. Horodyska zatelegrafowała po brata, weterynarza Herasymowicza z Tarnopola, który przybył, by pomódz siostrze w ezowaniu nad lożem jedynaczki. Wczoraj lekarze skonstatowali przypadkiem jakąś ranę na kłębie i zaordynowali okłady karbolem.

Apteka wydała kwas karbolowy z napisem truciźna, Herasymowicz okład zrobił i postawił między wazonami flaszkę osobno. Znużona Horodyska ze względu, że wszystkie leki były w ciemnych naczyniach, podała mylnie chorej lyżkę karbolu, skutkiem czego w ciągu pół godziny chorea na zatrucie zmarła. Jutro sekcyja.

Proces wielicki. Z Wiednia 17 bm. telegrafują nam: Na wczorajszej rozprawie przed trybunałem kasacyjnym w procesie wielickiej kasy oszczędności, po adwokacie Grossie, który bronił Wimmera — przemawiał w obronie oskarżonego Markusa Blatta adwokat wiedeński dr. Mikocki. Na wstępie zazaczył, że proces kasy oszczędności w Wieliczce wywołał wielkie zainteresowanie także po za granicami Galicyi. Klient mowcy w sprawach, które są przedmiotem procesu brał tylko bardzo mało udziału i podrzędny udział. Mowca krytykował następnie pytania postawione przysięgłym i dowodził, że one nie odpowiadały aktowi oskarżenia.

Następny mowca adwokat dr. Hoenigsmann w obronie Seidenfraua wywoził, że klient jego tylko żartobliwie nazywany był dyrektorem kasy oszczędności w Wieliczce. W rzeczywistości zaś pośredniczył jedynie między kasą a starającymi się o pożyczki. Mowca w dalszym ciągu krytykuje cały przebieg rozprawy krakowskiej i twierdzi, że robiła ona wrażenie, jakoby wyrok już był z góry ułożony.

Z kolei zabrał głos generalny prokurator dr. Girtler w. Kleeborn i mówił prawie 3 godziny. Żądał odrzucenia wszystkich wniosków obrony, jako zupełnie nieuzasadnionych i przyznał tylko bardzo małą wartość sprzeciwom, wniesionym przez adwokatów. Zauważył zresztą jeneralnemu prokuratorowi, że postępowanie przed trybunałem kasacyjnym nie może wchodzić także na pole kwestji dowodowych i faktycznych.

Oczywiście, że trybunał kasacyjny ma prawo w drodze nadzwyczajnej rewizji w myśl §. 362 zająć się także materialną stroną procesu, jednakże w tym wypadku — zdaniem generalnego prokuratora — jest to rzeczą zupełnie zbyteczną.

Mowca domaga się też odrzucenia zażalenia nieważności.

W dalszym ciągu swoich wywodów jeneralny prokurator zastrzegł się także przeciwko zarzutom poczynionym przez obrovców co do przeprowadzenia rozprawy krakowskiej.

Po tem *plaidoyer* przemawiał jeszcze imieniem obrovców dr. Goldhammer.

O godz. 4 po południu rozprawa odroczone. Wyrok zapadnie dziś około godziny 2 po południu.

Daszyński przed sądem. Z Krakowa 17 bm. telegrafują nam: Dziś o 1/2 po południu zamknięto rozprawę przeciw p. Daszyńskiemu w sprawie zaburzeń w teatrze lwów w r. 1897. Na zakończenie wygłosił poseł Daszyński półtrzęciogodzinną mowę, którą przewodniczący wiceprezydent Morelowski wielokrotnie przerywał. Wreszcie za wyrażenie się mowcy, że istnieją prokuratorowie, konfiskujący dzienniki z pobudek osobistych, które to słowa wziął prokurator Dolński jako do siebie skierowaną, zażądał prokurator Dolński ukarania mowcy, a trybunał nałożył na Daszyńskiego 50 koron grzywny.

O 1/2 oświadczył przewodniczący, że opublikowanie wyroku nastąpi popołudniu.

Sprawy przemysłowe. Z Wiednia 17 bm. telegrafują nam: Na wczorajszym posiedzeniu wielkiego wydziału centralnego Związku przemysłowców austriackich, na które przysłały zastępców prawie wszystkie związki w Wiedniu i na prowincyi przyjęto z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie o przedwstępnych robotach około autonomijnej taryfy celnej przeprowadzonej przez połączone izby handlowe. To wyrażenie jednogłośne podziękowania do wiedeńskiej izbie handlowej nastąpiło z kolei sprawozdanie o krokach, jakie przystępują do wniosku uczynić w sprawie węglowej, poczem uchwalono petycję w sprawie budowy dróg wodnych, Sekretarz Grunzl omawiał następnie projekt ogólnych przepisów ochronnych dla zakładów przemysłowych, wypracowany dla komisji zapobiegania wypadkom przez centralny inspektorat przemysłowy. Mowca na kilku przykładach wykazywał niemożliwość przeprowadzania niektórych postanowień projektu. Zebrani uchwalił wystosować do komisji dla zapobiegania wypadkom opinię w myśl referatu powyższego.

Dr. Licht referował sprawę ograniczenia pracy robotników pomocniczych dzieci i kobiet, które to ograniczenie inspektoraty przemysłowe mają zamiar w życie wprowadzić. Wydział w tej mierze uchwalił rezolucję, w której ubolewał, że takie projekty bywają z urzędu podawane do publicznej wiadomości zanim kompetentny w tej sprawie związek przemysłowców oraz rada przemysłowa nad nimi przeprowadzi obrady.

Dla ilustracji depeszy korespondenta *Timesa* o rzekomych niefortunnych rozkazach wydanych swego czasu przez nieboszczyka kapitana Thomanna, urzędującego *Wiener Abendpost* reprodukuje — jak nam telegrafują 17 bm. z Wiednia — depeszę francuskiego posta w Pekinie,

Pichona, z dnia 7 sierpnia br., w której powiedziano: „Trzymamy się jeszcze dzięki heroizmowi żołnierzy francuskich i austro-węgierskich... W. Abendpost dodaje od siebie, że depesza ta stoi w jaskrawej sprzeczności z doniesieniami korespondenta Timesa. Jedno już dziś można powiedzieć, że jeżeli z powodu komendy wojsk międzynarodowych w Pekinie objawiały się z osobistych pobudek płynące różnice zdań, to jest faktem, że s. p. kapitan Thomann przez wszystkie oddziały wojsk, aż do chwili bohaterstwa zgonu swego uważany był jako rzeczywisty dowódca operacji wojskowych w Pekinie. Tak samo faktem jest niezawodnym, że Thomann rozkazów swych nie wydawał na wiatr, lecz tylko na podstawie dokładnych zbadanych i wiarygodnych informacji.

Okoliczność, że w ostatnich operacjach w Chinach wojska austro-węgierskie nie biorą udziału wyjaśnia W. Abendpost tem, iż obecnie kiedy już jest dość wojsk lądowych angielskich, niemieckich i włoskich, nie zachodzi potrzeba, aby żołnierze austro-węgierscy, którzy należą tylko do oddziału marynarki, uczestniczyli w operacjach, odbywających się w większym oddziały od wybrzeży.

Główny oddział austro-węgierski znajduje się z Pekinie, mała część w Tientsinie, a kilka innych drobniejszych oddziałów pozostawiono jako strażę flag austro-węgierskich na fortach zabranych.

Politechnika warszawska. Telegrafowano nam 17 bm. z Petersburga: Na rok bieżący wyznaczono 850,000 rubli na rozszerzenie politechniki kijowskiej i warszawskiej.

Stan zdrowia króla saskiego Alberta, cierpiącego od dłuższego czasu na chorobę pęcherza pogorszył się — jak nam telegrafują 17 bm. z Dreżna.

Zaręczyny królewskie. Haaski dziennik urzędowy — jak nam telegrafują 17 bm. z Haagi — zamieszcza proklamację o zaręczynach królowej Wilhelminy holenderskiej z Henrykiem księciem meklenbursko-szweryńskim.

Talary austriackie w Niemczech. Z Berlina 17 bm. telegrafują nam: Dzienniki donoszą, że rada związkowa zajmuje się projektem ustawy, dotyczącej zakazu przyjmowania w Niemczech austriackich talarów związkowych od dnia 1 stycznia 1901 z tem, że do 31 marca 1901 talary te będą jeszcze można wymieniać w kasach państwa niemieckiego na marki, a mianowicie w s. osunku 1 talara do 3 marek.

Nowoczesne budowy. Z Prościejowa na Morawie 17 bm. telegrafują nam: Przy budowie nowego gimnazjum czeskiego spadła tu dziś nowa, dopiero co ustawiona fasada gmachu i ciężarem swoim przywaliła na śmierć pięciu robotników, a dziesięciu ciężko pokaleczyła. Jeden z rannych umarł w drodze do szpitala.

Później umarł jeszcze jeden ranny robotnik, tak że razem jest 7 zabitych a 3 rannych. Z tych ostatnich dwóch odniosło rany śmiertelne. W liczbie ciężko skażonych znajduje się także dozorca budowy. Śledztwo wdrożono. Wypadek nastąpił prawdopodobnie przez oderwanie się niewyśnieżonego jeszcze gzymsu wskutek wczesnego deszczu. Rękoma miał dozorca mimo przestróg budowniczego zarządzić dalszą robotę w miejscu zagrożonem.

Antysemityzm we Francji. W tym domu na ulicy Chabrol w Paryżu, który zeszedł roku przez dwa tygodnie zajmował cały świat, bo w nim antysemici paryscy bronili się policyi, a który otrzymał w telegramach dziennikarskich miano „fortu Chabrol“ — jak nam z Paryża 17 bm. telegrafują — przeprowadzono rewizję domową i skonfiskowano papery, z których wynika, że na nowo ukonstytuowano ligę antysemicką, co jest sprzeczne z ustawą.

Najwyższym sędzią angielskim po zmarłym niedawno lordzie Russell został zamianowany — jak nam telegrafują 17 bm. z Londynu — lord Alverstone, który dotychczas piastował urząd tak zwanego „master of rolls“. Najwyższy sędzia nosi tytuł „lord chief justice“.

Nagrody na wystawie paryskiej, udzielone instytucjom słowiańskim, wiece nie podobają się szwajcarskim niemieckim i madziarskim. Tych ostatnich zwłaszcza gniewają medale złote, które przyznano prezesowi macy słowackiej na Węgrzech i akademii południowo-słowiańskiej nauk i umiejętności z Zagrzebia. Z tego powodu że Słowacy w *Magyarország* są narodowością, która skazaną została na wyśrodkowanie i zagładę, to uznanie dla wytrwałości w cichej, niemal męczącej pracy w znieprawionej instytucji, uznanie przed całym cywilizowanym światem w szowinistach antysłowiańskich, pochodzących zwłaszcza z krwi semickiej, a ci najwzraskliwiej ze swą niemieckością i madyrzem występują, bądź musi wiece nieprzyjemne uczucia.

Nabożeństwo po litewsku Wychodzące w Wilnie pismo *Siewiero Zapadnoje Slovo* podaje następującą wiadomość, którą nam telegrafowano z Wilna 17 bm.: „Katolicy Litwini wileńskiej diecezji rzymsko-katolickiej od lat sześciu już starają się u władzy dyceyjalnej o pozwolenie na odprawianie nabożeństw w kościele w rodzinnym języku litewskim. W d. 18 listopada 1898 r. była o to podana ponowna prośba, podpisana przez przeszło 300 Litwinów. Zarządający wówczas diecezją biskup Zdanowicz p. d. n. tego nie uwzględnił polecając jednocześnie władzę administracyjną Zarówno generał-gubernator wileński, jak i gubernator nie znaleźli żadnych przeszkód do pozwolenia Litwinom słuchania nabożeństw w języku ojczystym. Obecnie kancelaryja rzymsko-katolickiego konsystorza wileńskiego zawiadomiła działającego w imieniu p. Malinowskiego, że starania o wprowadzenie w jednym z kościołów w Wilnie nabożeństw po litewsku i wyznaczenie stałego w tym kościele kapłana, w swoim czasie będzie uwienione pomyślnym skutkiem“.

Kradzież trzech milionów. Dzienniki berlińskie doniosły niedawno, że pewnej nocy rentier dr filozof Wrede, mieszkający w wili własnej na ulicy Thiergarten, okradziony został na 3 miliony marek. Wieczór spędził rodzina państwa Wredów po za domem, a powróciwszy późno, niezwłocznie udała się na spocznik. Gdy nazajutrz rano dr Wrede chciał z kasy stojącej w gabinecie wyjąć kilka papierów wartościowych, by je w banku wymienić, zastał kasę pustą. Złodziej wszakże który tu w nocy gospodarował „pracował tak ostrożnie, że nie można było zauważyć najmniejszego nieporządku. Wszystkie drzwi, okna, szafy i kasa zostały

otwarte i zamknięte starannie, co kazało wnosić, że złoczyńcy mieli doskonale porobione klucze. Niezwłocznie zawiadomiona policyja zaarrestowała lokaja i portyera, którzy dawniej służyli u p. Wredogo, oraz ich znajomego. Na razie żaden z aresztowanych nie przyznał się do winy. Wieczorem policyja znalazła na dworcu kolei miejskiej Friedr. chsberg w wagonie paczkę ze skradzionymi papierami wartościowymi, między którymi brak jest tylko walorów na 15,000 marek.

Bunt chłopów. O buncie chłopskim, który wybuchł w Koniarewie na Węgrzech wczoraj wielu chłopów zostało zabitych, a kilkudziesięciu rannych, donosi „Magyar Szo“ następujące szczegóły: Przeprowadzone śledztwo wykazało, że chłopów do buntu podburzył agitator, który przybył z Rumunii i chodząc po domach, namawiał do buntu. W niektórych chałupach znaleziono podburzające odezwy, które jak się przekonało, były drukowane w Bukareszcie i w których chłopów, nazywanych „braćmi“ wzywano aby strzegli się siebie tyrańskie jarzmo węgierskie. Gdy się to stanie, będzie można zrabowany przez Węgrów kraj napowrót odebrać. Niech tylko chłop rumuński trzymają się razem i uzbroją w siekiery, kosy i noże, aby wytypić tyranów, a przywódcy rumuńscy pospieszą im na pomoc z karabinami. Wedle ułożonego już planu, miał być najprzód zamordowany inżynier prowadzący rozdzielniak a następnie miał być zburzony urząd gminny. Chłopi atoli rozpoczęli akcję za wcześnie i dlatego wykonanie planu nie powiodło się. Dotychczas wysłędzono trzech agitatorów rumuńskich, którzy podburzali chłopów z chłopów zranionych podczas rozruchów, sześciu już umarło, a dwóch dogorywa.

Zmarli. Książę Stefan Lubomirski w Warszawie w r. 81 z. Był synem Eugeniusza z Dubna na Wołyniu i Maryi z Czackich córki Tadeusza.

Członkowie towarzystwa literackiego lwowskiego im. Ad. Mickiewicza zbiera się na pierwsze swoje zebranie miesięczne 20 b. m. w sali trzeciej na uniwersytecie i wysłuchają rzeczy Aleksandra Brucknera, profesora berlińskiego „o najważniejszych postulatach historii literatury polskiej. Wstęp na zebranie wolny.

Pogadankę o warunkach przedawnienia się czynów karygodnych będzie miał 18 bm. o godzinie 6:30 wieczorem w lokalu lwowskiego towarzystwa prawniczego w domu na ul. Karola Ludwika 1. 3 dr. Aszkenaze, agwokat lwowski.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego: We czwartek po raz siódmy „Janek“ opera w 2 aktach Zeleńskiego — rozpoczęcie „Maż od biedy“ komedia w 1 akcie Józefa Bliznińskiego.

W Piątek „Nasi najserdeczniejsi“ komedia w 4 aktach Wiktorina Sardou.

Kalendarz We czwartek 18 Łukasza Ew. — Charakterystyka. Wschód słońca 18 października o godz. 6 min 30, zachód o godz. 4 min. 59.

Colosseum Thorna. Codziennie wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Program bardzo zabawny i zajmujący. Freres-Poppescu, fenomenalni gimnastycy na potrójnym reku. Lilly Bertolotti, jedyna i nierównana transformatorka. Man de Wirth, słynny przedstawiciel subretek. The Mid-sky, ekscentrycy muzycalni zwani „słowikami“ Mr Callay, atletyczny ekwilibrysta. Siostry Orkney muzyczne artystki na trapezie. Alfons i Carl, akrobaci miniaturowi, Mr. Ronns komiecy akt itd.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wgo Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Wędrująca dusza

Bajki o wirujących stólikach, opowiadane jesienią porą na wieczornej herbacie działają miłe na system nerwowy starych panien i mniej są szkodliwe, niż krople laurowe lub kwiat pomarańczowy, inaczej natomiast la sama sprawa wygląda, kiedy uczony profesor uniwersytetu zarownie wykładać o... wędrujących duszach. Taką duszę wędrującą posiada panna Helena Smith z Genewy, a profesor psychologii na tamtejszym uniwersytecie, znany w świecie naukowym p. Flournoy, zrobił ją bohaterką swej książki, wydanej w Paryżu pt. „Z. Indyj aż na planetę Mars“.

Helena Smith od 15 roku życia pracowała w pewnym wielkim sklepie genewskim jako panna sklepowa i była zupełnie normalnym osobnikiem. Dopiero w 1892 r. osiągnąwszy trzydziestkę — wiek widocznie i dla panien, nie tylko dla mężczyzn przemianowy — zaczęła uczęszczać na posiedzenia spirytystyczne. I oto zaraz podczas pierwszej wizji opowiadał duszę jej Wiktor Hugo, który za pośrednictwem skromnej dziewczyny sklepowej oddawał słuchaczom swoimi poezjami, tworzoniami, a może i pisaniami na tamtym świecie.

Po kilku miesiącach Wiktor Hugo musiał opuścić wygodny kąciek w duszy panny Smith, a wyparł wielkiego poeęta jakiś nieokreślony, ale potężny duch, który na posiedzeniu spirytystycznym przedstawił się jako Leopold, zwykły Leopold. O przeszłości swojej milczał bardzo długo, aż wreszcie pewnego razu zdradził swe tajemnicze „incoognito“ wyznawszy otwarcie, że nazywa się Giuseppe Balsamo hr. Cagliostro! Przy tej sposobności hr. Cagliostro odkrył nową tajemnicę, a mianowicie, że w skromnej powłoce cielesnej panny Smith przebywa jeszcze dusza straconej na rusztowaniu królowej Maryi Antoniny, obok niej zaś znalazły także dosyć miejsca dusze... Filipa Orleanskiego i słynnego Mirabeau.

Tak było przez lat kilka, aż wreszcie pewnego razu w uśpieniu transowem panna Helena Smith dostała się z wielką łatwością aż na planetę Marsa. Działo się to w listopadzie 1894 r. na jednym z pamiętnych posiedzeń spirytystycznych w obecności uczonego profesora Flournoy. Opowiadała w sposób oczywiste porwijający o krajobrazach i bogactwach przyrody Marsa o jego mieszkańcach, o sposobie ich życia, pożywieniu, odzieniu itp. Ba — po kilku posiedzeniach zaczęła nawet mówić językiem mieszkańców Marsa, a profesor Flournoy stwierdził, że język ów podobny jest nieco do francuskiego!

Ludzie mieszkający na Marsie, posiadają wedle panny Smith, cywilizację pod każdym względem wyższą od naszej, choć zresztą mają podobne jak i my błędy. Cudowną siłę wznoszenia się w powietrze, o której marzyli starożytni Grecy, posiadają mieszkańcy Marsa, którzy przynoszą się bez trudu i kosztu z miejsca na miejsce. Kobiecy noszą stroje wedle własnego upodobania i pomysłu, oddają swe serce komu chcą, mężczyźni bez wysiłku znajdują środki do życia, słowem sielanka, wymarzona przez naszych poetów, jest tam rzeczywistością.

Podobne rzeczy opowiada panna Smith w czasie uśpienia, na jawie zaś jest znowu zwykłą dziewczyną, niemającą żadnego poczucia tych fantastycznych opowiadań, którym darzy swoich słuchaczy. Gdy po przebudzeniu się dowiaduje się o swoich improwizacjach, klaszcze z radością w dłonie i słucha z zajęciem rzeczy, które przed chwilą sama opowiadała. Oszustka nie jest — chyba może poetka wbrew swej woli i świadomości. W każdym razie książka uczonego profesora jest dziwnym zjawiskiem u schyłku naszego wieku.

Wybory w Austrii.

Wiedeń d. 17 października. *Vaterland* donosi, kilku byłych członków Rady państwa i postowie katolickiego stronnictwa ludowego pp. Kathrein, Ebenchoch, Fuchs i Dr. Pauli zbierają się dziś na narady, celem ustanowienia wspólnych zasad dla kampanii wyborczej.

Telegramy i telefonematy

Londyn 17 października. Wybory do izby gmin skończone z wyjątkiem jednego. Wybrano 332 konserwatywnych posłów, 69 unionistów, 186 liberałów i kandydatów robotniczych, 82 nacjonalistów. Większość rządowa wynosi si 132 głosów.

Nowy Jork 17 października. Jak „Biuo Reutersa“ donosi w kołach dobrze poinformowanych panuje przekonanie, że ponowny wybór Mac Kinleya jest zapewniony, chyba żeby się zdarzyło coś nadzwyczajnego i wcale nieprzewidzianego.

Berlin 17 października. „Berliner Tagblatt“ zaprzecza doniesieniu o dzierżawie wyspy na morzu Czernem.

Anglia i Transvaal.

Londyn 17 października. Lord Roberts telegrafował z Pretoryi 15 bm. że generał French i pułownik Mahon w ostatnich dniach stoczyli kilka znaczących potyczek z Boerami, którzy każdym razem zostali pobici, jednakże i Anglii ponieśli dotkliwsze straty w ludziach. Padło mianowicie kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy, a 25 żołnierzy i 3 oficerów jest rannych.

W Chinach.

Paryż 17 października. W pałacu elizejskim miał wczoraj naradę gabinet, na której uchwalono ustanowić termin zwołania parlamentu na 6 listopada. Minister spraw zagranicznych Delcasse stwierdził, że wszystkie mocarstwa przyjęły notę francuską w kwestyi chińskiej przychylnie i uważają ją za podstawę dalszych rokowań. Minister zawiadomił dalej kolegów, że Lihungezang żołnierzom należącym do tzw. „Czarnych flag“ tudzież wojskom Kwang-si'a, które wyruszyły do Kwan, aby udać się zstamtąd do Szanhi do dworu cesarskiego, rozkazał powrócić do Kantonu.

Frankfurt nad Menem 17 paźdz. Do „Frankfurter Zeitung“ donoszą z Szangaju, że cesarz Kwangsu przybył do Singantu.

Tientsin 17 października. Nowo zamianowany poseł angielski Satow wczoraj rano udał się do Pekinu. Kontyngent angielski, który jest w drodze do Paotingfu, dotarł aż do Tiliu. Przybył tu dziś angielski oddział balonowy.

Londyn 17 października. Dzienniki wieczorne podają z Waszyngtonu depeszę amerykańskiego posła z Pekinu, który donosi, że cesarz chiński pod ochroną wojsk amerykańskich powróci do Pekinu.

Paryż 17 października. Wczoraj po południu doręczył zastępca Niemiec odpowiedź na notę Delcassego. Jak dzienniki donoszą, wystosuje Delcasse niebawem nową notę do mocarstw, która ma spowodować wymianę zdań co do instrukcyi, jakie mają być udzielone zastępcom mocarstw w Pekinie.

Hongkong 17 października. Powstanie w Kauleng trwa dalej. Powstańcy maszerują w kierunku do rzeki Wschodniej. Admirał Ho nie chce wyruszyć, pomimo że ma do dyspozycyi 4 tysiące Indzi. Wojska angielskie przybyły na granicę gdzie rozbiły obóz.

Londyn 17 października. Podług doniesienia nadeszłego z Tientsinu, wojska francuskie dotarły w dniu 15 bm. do Paotingfu. Chińscy oddali im miasto bez oporu. Ponieważ wyprawa do Paotingfu była już dawniej zapowiadzana, urzędnicy chińscy i inni majątniejsi obywatele opuścili miasto, zabrawszy wszystkie kosztowności. Miasto jest prawie opuszczone.

Do Szangaju nadeszła wiadomość, że wieokról Liu-kun prosił Roberta Harta, aby uczynił wszystko co może dla przywrócenia normalnych stosunków.

„Times“ donosi z d. 15 bm. że dwór cesarski przybył już do Singantu. Wiele okrętów z ładunkami złota, środkami żywności i broni przybywa codziennie do Singantu. Okręty te przybywają z prowincyi Jang-tse.

To samo pismo donosi dalej, e dochody cłowe z Niutswang dostają się obecnie do rąk Rosyan. Między Rosyją a Chinami ma obecnie nastąpić umowa co do tych pieniędzy. Gdyby inne mocarstwa poszły w tym względzie za przykładem Rosyi, wówczas Chiny nie będą w stanie zapłacić odsetek od pożyczek.

Londyn 17 października. „Standard“ donosi z Tientsinu: Należałoby zagrozić cesarzowej wdowie i cesarzowi chińskiemu, że jeżeli nie powrócą z dworem do Pekinu, wojska sprzymierzone zburzą groby ich przodków i obalą dynastję Mandzurów. Taka groźba byłaby bardzo skuteczna.

Londyn 17 października. „Times“ donosi, że 12 bm. zebrali się w Pekinie dyplomaci na konferencję i zgodzili się — jakkolwiek jeszcze formalnej uchwały nie powzięli na następujące warunki pokoju: Ukranie winnych urzędników, zapłacenie odszkodowania, zniesienie fortów w Taku oraz wszystkich innych fortów, położonych między Tientsinem a morzem, zakaz importu broni palnej, ustanowienie stałej straży dla poselstw, zniesienie czungliamenu, zamianowanie chińskiego ministra spraw zagranicznych, zawieszenie egzaminów państwowych na lat 5 we wszystkich tych prowincyach, w których mordowano cudzoziemców, w końcu gwarancya dla normalnego znoszenia się z rządem i cesarzem chińskim. Osiągnięto również porozumienie co do żądania, aby wszystkie te warunki, jeżeli rząd chiński na nie się zgodzi, były publicznie ogłoszone zapomocą edyktów cesarskich.

„Standard“ donosi, że bokserzy w prowincyi Szantung wracają do swoich siedzib. 12,000 bokserów zostało pobitych i do ucieczki zmuszonych przez 5,000 chińskich wojsk cesarskich

Dział ekonomiczny.

— **Ciągnięcie losów.** Belgrad 17 października (Tel. Gaz. Nar.) W ciągu 2%-owych losów serbskich główna wygrana 90,000 franków padła na serję 1697 nr. 31, druga wygrana 10,000 fr. na s. 6555 nr. 8, trzecia 3500 fr. na s. 2708 nr. 18.

— **Premie od cukru.** Z Paryża telegrafują nam 17 bm. O rokowaniach w kwestyi premij cukrowych słysząc. że narady między delegatami Niemiec i Austro-Węgier z jednej, a Francji z drugiej strony jeszcze trwają. O prawdopodobnym wyniku tych narad wyrażają się bardzo pesymistycznie. Jak się zdaje zostanie utrzymany status quo i nie przyjdzie nawet do zwołania zamierzonej konferencyi w Brukseli.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 17 Października 1900. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 420.— do 425.—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskij po 200 zł. w. a. 527.— 534.— Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 617.— do 627.— Akcje garbarni zszowskiej po 200 zł. — d. 150 zł.

Oblięgi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 95.— do 95.70. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% 100.50 — —. Kom. banku kraj. 5% w. a. II. em. 100.30 do 101.20. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102.— do —.— 4 1/2% 99.— do 99.70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 91.50 do 92.20 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 69.50 do 72.50 Losy miasta Stanisławowa 145.— do —.— **Monety.** Dukat cesarski 11.35 do 11.50. Naleondor od 19.20 do 19.50 Półimperyal — do —.— Rubel rosyjski srebrny 2.54.— do 2.58. Rubel rosyjski papierowy 2.54.25 do 2.57.25 100 marek niemieckich 118.— do 118.60.

— **Berlin** dn. 17 paźdz. Zamknięcie giełdy. Banknoty austriackie 84.65 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 49.40, Austriackie kredyty — —. Disc. Commandit — —.

— **Paryż** d. 17 paźdz. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 99.95. Mąka 25.25.

— **Frankfurt** d. 17 paźdz. Giełda wieczorna Austriackie kredyty 201.60, Giełda państwowa 136.80, Alpiny — —, Disconto 170.80, Laura 193.25.

Wiedeń d. 17 października. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcje austr. zakł. kredyt. 645.75, węg. zakł. kredyt. 646.—, Anglobanku 267.—, Unionbanku 529.— Banku dla krajów koronnych 405.50, Bankvereinu 455.—, Bodencreditu 840.—, Gal. Banku hipot. 000.—, kolei państw. 643.50, kolei południowej 104.75, tramwaju A. 265.—, B. 260.—, kolei Elbthal 455.—, kolei północnej 60.40, kolei czerniowieckiej — —, alpiny 412.—, Rima Muranya 503.—, pragejskiego towarz. żel. 1658, fabryki broni 293.—, turkickej tytoniowej 294.—, oblig. węg. indemniz. 90.—, renta majowa 96.90, austr. renta koronowa 97.25, węg. renta koronowa 90.05, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90.20, 4-procent. listy banku krajow. 92.—, 4 1/2-procent listy banku krajow. 98.75, 4-procent listy banku hipotecznego 90.—, 4 1/2-procent listy banku hipotecznego 98.50, 5-procent listy banku hipot. 109.50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 95.45, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 90.75, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 88.50, losy turkickej 103.—, marki 118.—, ruble 255.75.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 17 października (Przedruk z urzędu wej *Gazety Lwowskiej*): Pšenica gotowa 14.90 do 15.30, pšenica gotowa nowa — do —, żyto gotowe 12.80 do 13.10, żyto gotowe na terminy 12.30 do 12.60, owies obrotowy gotowy 11.50 do 12.40, owies na terminy 10.80 do 11.80, jęczmień pastewny 11.10 do 11.60, jęczmień brow. 13.20 do 14.40, groch do gotowania 14.60 do 18.20, wyka — —, do — —, nasienie lniane — — do — —, nasienie konopne — —, bob — — do — —, bobik 12.— do 13.—, hreczka 17.— do 20.—, konieczna czerwona galicyjska 132.— do 148.—, biała — — do — —, tymotka 37.— do 45.—, szwedzka — — do — —, kukurudza stara 14.— do 15.—, nowa — — do — —, chmiel stary — — do — —, nowy za 65 kilo — — do — —, rzepak 26.60 do 27.20, groch pastewny 12.20 do 13.50 do gotowania 14.60 do 18.20.

Spirytus loco za 50 litr. otowy 17.25 do 17.75 na terminy 16.75 do 17.—, warranty — — do — —.

— **Wiedeń** d. 17 października. Cukier (spokojny 25.— do — —, Nafta galicyjska 39.35 do 41.35, Spirytus 43.20 do — —.

Wiedeń dnia 17 października. Kurs w koronach i po 50 kłgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8.19 do 8.20, na maj-czerwiec 0.— do 0.—, na jesień 7.71 do 7.72, żyto na wiosnę 7.84 do 7.85, na maj-czerwiec 0.— do 0.—, na jesień 7.54 do 7.55, kukurudza na lipiec-sierpień 0.— do 0.—, na sierpień-wrzes. 0.— do 0.—, na wrzesień-paźdz. 6.80 do 6.85, na maj-czerw 5.37 do 5.38, owies na kwiecień-maj 5.88 do 5.89, na jesień 5.66 do 5.67, rzepak na wrzesień — — do — —, na wrzesień-paździenik — — do — —, na styczeń-luty 1901 — — do — —, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — — do — —.

Tendencya pewna. Stan powietrza: chłodno.

Budapeszt dnia 17 października. Kurs w koronach i po 50 kłgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7.89 do 7.90, czerwiec 0.— do 0.—, na październik 7.43 do 7.44, żyto na kwiecień 7.36 do 7.37 na październik 7.06 do 7.07, owies na kwiec 5.58 do 5.59, na październik 5.37 do 5.38, kukurudza na sierp. 0.— do 0.—, na październ. 0.— do 0.—, na maj 1901 5.05 do 5.07, rzepak na wrzesień — — do — —.

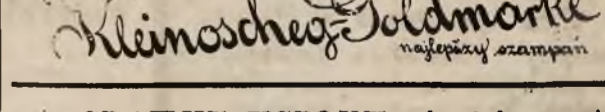
Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Stan powietrza: chłodno.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcyja nie odpowiada.

Po dłuższej praktyce w Paryżu udziałem lekcyj króju i zycia sukien damskich, systemem zupełnie nowym, francuskim i angielskim. Panie z towarzystwa mogą mieć kurs osobny. Sprzedają formy na suknie i żakiety lub przykravam je z materyi i dopasowują do figury.

Marya Helena, ulica Trzeciego Maja 1. 21.



SEAWNY UCZONY tak niedawno pisat do swojej pupilki: „Jako człowiek światły, doświadczony i jako twój opiekun zalecam ci nie używać nigdy innego blansu; jedynie co rano odrobinę *Cremis Simon* dla zachowania lica od uwiednienia i zmarszczek“. J. Simon, 13, rue Grangs Bateliere, Paris. Do nabycia we Lwowie: w aptekach pp. Mikolacha i Wiewiórskiego; w Krakowie: w aptekach pp. Redyka Wiszniewskiego, Mikuckiego i w składzie perfum P. Fenza. Złoty Medal — Powszechnej Wystawy 1900 roku.

